

Lech Brywczyński

Serce na patyku

Dramat w jednym akcie

MOTTO:

Miłość - najbardziej poetycka forma marnotrawienia czasu.

Alexander Engel

OSOBY:

On

Ona

Policjant

SCENA PIERWSZA

Park jakich wiele, w nim ławka jakich wiele, stojąca pod drzewem, w cienistym zakątku. Na ławce siedzi kobieta jakich niewiele (wypada tak mówić, żeby podkreślić, że każda kobieta jest wyjątkowa), na oko trzydziestoletnia.

Do ławki podchodzi mężczyzna jakich wielu, na oko trzydziestoletni. Idzie wolno, krokiem drapieżnika, szykującego się do ataku na zdobycz. Staje naprzeciwko kobiety.

On: - *(z nieznacznym ukłonem)* Przepraszam panią bardzo... Czy może mógłbym się przysiąść?

Ona: - Co takiego?

On: - Chciałbym usiąść. *(wskazując miejsce na ławce)* Tutaj, obok pani.

Ona: - Nie! Przecież widzi pan, że nie ma miejsca. Ławka jest krótka.

On: - To nie problem. Może mi pani usiąść na kolanach.

Ona: - Też coś! Proszę mnie zostawić w spokoju.

On: - Przepraszam, nie chciałem pani w niczym uchybić. Po prostu jestem zmęczony, nachodziłem się...

Ona: - Tam też jest ławka, po drugiej stronie trawnika... *(pokazuje palcem)* To niedaleko.

On: - Niestety, tamta ławka nie jest w cieniu. Słońce praży, długo bym tam

nie wytrzymał.

Ona: - Bardzo się pan troszczy o swoje zdrowie. Hipochondryk?

On: - Nie, ja tylko... Zawsze staram się wybierać najlepszą z dostępnych opcji. Dlatego stoję tutaj, obok pani, zamiast dusić się od upału, siedząc na tamtej ławce.

Ona: - A gdybym ja siedziała na tamtej ławce, też stałby pan obok mnie?

On: - Obawiam się że nie. Miałbym dostać udaru słonecznego?

Ona: - To może ja tam pójde? (*wstaje*) Przynajmniej pozbędę się pańskiego towarzystwa.

On: - Ależ skąd, proszę tu zostać! Nie będę pani wyganiał z cienia, to ja zaraz się stąd wyniosę.

Ona: - Skoro tak... (*siada*) Mam nadzieję, że dotrzyma pan słowa i rzeczywiście sobie pójdzie.

On: - Moje słowo rzecz święta.... (*rozgląda się*) Zauważyła pani, że podczas upału wszystkie ławki w cieniu są zajęte? Tak jak teraz. To chyba musi być jakaś prawidłowość?

Ona: - Mało odkrywcze spostrzeżenie. (*z ironią*) Podpowiem panu, że to kwestia pogody: im cieplej, tym chętniej ludzie chronią się w cieniu.

On: - Coś w tym jest...

Ona: - Chociaż dzisiaj to nawet w cieniu jest gorąco. I duszno, aż sama nie mogę złapać tchu...

On: - Pani ma kłopoty z oddychaniem? (*spoglądając wymownie na jej biust*) Akurat to mnie dziwi, bardzo dziwi...

Ona: - Na co pan sobie pozwala! (*po chwili*) A w ogóle to proszę patrzeć mi w oczy, kiedy pan do mnie mówi.

On: - To miłe, że pani chce, żebym patrzył jej w oczy.

Ona: - O nie, tego nie powiedziałam!

On: - To czemu rzuca mi pani te swoje maślane spojrzenia?

Ona: - Jakie? Maślane? Może jogurtowe? Ma pan coś z głową? (*z naciskiem*) Wcale nie chcę, żeby pan na mnie patrzył. Ale jeśli już koniecznie musi pan tu stać i się gapić, to kultura wymaga patrzenia w oczy. A nie na inne części ciała.

On: - Nie jestem okulistą. Patrzę na to, na czym się znam.

Ona: - Też mi znawca. *(ze śmiechem)* Proszę pana, żeby się na tym znać, trzeba to mieć.

On: - Przynajmniej panią rozbawiłem. To już coś.

Ona: - *(poważniejąc)* Nie potrzebuję błazna. Proszę się odsunąć, a najlepiej pójść sobie w cholerę. *(wskazuje na ławkę po drugiej stronie trawnika)* Won!

On: - Co za język! Takie słowa do pani nie pasują...

Ona: - Zawsze dostosowuję język, jakim się posługuję, do poziomu rozmówcy.

On: - W mój poziom pani nie trafiła. *(żartobliwie)* Kiedy studiowałem, ojciec miał do mnie pretensje, że ganiam za dziewczynami, zamiast się uczyć. Zawsze wtedy odpowiadałem: „Całując się, poznaję obce języki. To ma swój walor edukacyjny.”

Ona: - Wzruszająca opowieść. Może pan napisać książkę o swoich edukacyjnych upodobaniach.

On: - Wolałbym napisać książkę o nas. *(siada na ławce, obok kobiety)*

Ona: - O nas? Nie ma czegoś takiego jak my, wcale się nie znamy. *(odsuwa się od niego)*

On: - Nawet jeśli do tej pory się nie znaliśmy, to i tak odczuwam wobec pani jakąś dziwną bliskość.

Ona: - Rzeczywiście dziwną. I bez wzajemności.

On: - Broni się pani przed tym uczuciem ze wszystkich sił. Ale to nic nie da...

Ona: - Jak mogłabym się bronić przed czymś, co nie istnieje? A raczej istnieje tylko w pańskiej chorej wyobraźni.

On: - A te pani zielone oczy... To magia, czysta magia! *(próbuje ją objąć, ale kobieta robi unik)* Na pewno znaliśmy się w którymś z poprzednich wcieleń.

Ona: - Nie wierzę w reinkarnację.

On: - Szkoda. Bez tej wiary nie wyjaśni pani tego, co nas łączy. *(wzdycha)* A może jest pani ciężkim przypadkiem amnezji? Biedaczka! *(próbuje ją objąć)* Głowa do góry, to się da wyleczyć.

Ona: - Proszę nie wmawiać w zdrowego choroby. *(stanowczym ruchem odsuwa od siebie jego ramię)* Gdybym kiedykolwiek znała takiego frajera jak pan, na pewno bym to zapamiętała. Ku przestrodze.

Zapada cisza. Oboje siedzą wyprostowani, ze wzrokiem ostentacyjnie skierowanym gdzieś w dal, przed siebie. Udają, że siebie nawzajem nie obserwują. W końcu On przerywa tę grę: spogląda na nią przeciągle i wyciąga z kieszeni paczkę papierosów. Przysuwa jej papierosy pod nos.

On: - Papierosa?

Ona: - Nie, dziękuję.

On: - Zapytałem tylko dlatego, że chciałem być kulturalny. Bo akurat w tej chwili wcale nie mam zamiaru palić. (*chowa papierosy do kieszeni*)

Ona: - Dobrymi chęciami piekło wybrukowane. A poza tym palenie szkodzi. Właśnie dlatego nie palę.

On: - Nie paląc, umrze pani zdrowsza. Moje gratulacje! (*mocno, ale - jak mu się wydawało - przyjaźnie, klepie ją w plecy*)

Ona: - Troglodyta! Co pan sobie myśli! (*masuje się dłonią po plecach*) I pan tu mówił o kulturze?

On: - Co tam kultura, co tam konwenanse, kiedy dwa serca pragną zbliżenia! (*przysuwa się do niej*) Trzeba odpowiedzieć na zew natury!

Ona: - Proszę się odsunąć! Ja tam żadnego zewu nie słyszę.

On: - Pani nie musi słyszeć, pani jest częścią tego zewu, ustawicznie prowokując mnie swoim zachowaniem i ubiorem. To ciągle, kuszące potrząsanie głową... A ta czerwona spódnica? To przecież istny sztandar pożądania, mieniący się kolorem miłości...

Ona: - Mam tego dość! (*usiłuje wstać, ale On silnie obejmuje ją ramieniem i osadza na miejscu*) Proszę mnie puścić! (*próbuje się wyrwać z objęć mężczyzny*) Natychmiast!

On: - Nie ma mowy... Nie wiem, czy się jeszcze kiedykolwiek spotkamy, więc muszę dostać chociaż buziaka...

Szamocą się coraz gwałtowniej, nie zauważając Policjanta, który szybkim krokiem zbliża się do ich ławki. Kiedy Policjant znalazł się już obok nich, stanął. Poprawił mundur, przyjął oficjalną, służbową postawę.

Policjant: - Dzień dobry... Co się tutaj dzieje?

Siedząca na ławce para natychmiast się uspokaja. On ociera dłonią pot z czoła, Ona poprawia fryzurę. Oboje usiłują nadać swoim twarzom pogodny, uśmiechnięty wyraz.

On: - Nic takiego... (*wstaje*)

Ona: - Nie ma o czym mówić. *(wstaje)*

Policjant: - *(do kobiety, sięgając do raportówki po notatnik i długopis)* Czy ten mężczyzna zachowywał się agresywnie? Napastował panią, obraził albo uderzył?

Ona: - Nie, właściwie to...

Policjant: - To jest karalne, niech pani śmiało składa zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa.

Ona: - Ale ja naprawdę nie chcę...

Policjant: - Później o tym porozmawiamy. A teraz poproszę o dokumenty.

Oboje podają policjantowi dowody osobiste. Policjant ogląda je uważnie.

Policjant: - Jolanta Krzemińska?

Ona: - Tak.

Policjant: - Jan Krzemiński?

On: - Zgadza się.

Policjant: - Państwo jesteście spokrewnieni?

Ona: - Tak. To jest mój mąż.

On: - Zgadza się. Od ośmiu lat.

Policjant: - *(w osłupieniu)* Nie rozumiem...

Ona: - Mamy dwoje dzieci.

Policjant stoi przez chwilę jak skamieniały. Potem zdejmuje czapkę i drapie się bezradnie po głowie.

Policjant: - Skoro tak, to po co wam ta cała szopka? Ta kłótnia, szarpanina? ... Dlaczego się państwo tak wygłupialiście?

On: - Trzeba sobie jakoś urozmaicać życie małżeńskie. Wyjść czasem z codziennej rutyny...

Policjant: - Co?

Ona: - Poznaliśmy się jeszcze w liceum, podczas zajęć kółka teatralnego. Tak nam do dzisiaj zostało, że musimy coś czasem zagrać...

On: - Chyba lepiej, że kłócimy się na niby, udając podryw, zamiast kłócić

się na poważnie, o jakieś zwykłe, domowe sprawy?

Policjant: - Dla mnie kłótnia jest kłótnią, prawo nie zna się na żartach.
(zakłada czapkę)

Ona: - Akurat o domowe sprawy nigdy się nie kłócimy, dobrze się dogadujemy.

On: - Wygłupianie się nie jest chyba zakazane?

Policjant: - Niby nie jest zakazane, ale gdybym się uparł, to coś bym znalazł. W końcu zakłóciliście spokój w miejscu publicznym.

Ona: - *(z przymilnym uśmiechem)* Po co się upierać...

Policjant: - Nie zamierzam. Dam państwu spokój. Macie szczęście, że na mnie trafiliście. Ale muszę powiedzieć, że nic nie rozumiem i rozumieć nie chcę... Powinniście się leczyć! *(oddaje im dowody osobiste)* To straszne dziwactwo. To patologia.

On: - Mielibyśmy siedzieć w domu, nudzić się i nie móc na siebie patrzeć?

Policjant: - Nie mam pojęcia, nie moja sprawa. Ale wiem, że inni sobie jakoś z tym radzą... *(chowa notatnik do raportówki)* Jak często państwo to robicie?

Oboje spoglądają po sobie.

On: - Raz w tygodniu, nie więcej. Zazwyczaj co czwartek.

Ona: - Częściej się nie da, za dużo obowiązków.

Policjant: - I co, tak za każdym razem udajecie, że się nie znacie?

On: - *(potakując)* Tak jakby poznajemy się od nowa.

Policjant: - Ale przecież to nieprawda!

Ona: - Na tym polega cała zabawa. Cała gra.

On: - Improwizowana.

Policjant: - Jak żyję, czegoś takiego nie widziałem. Żeby stare małżeństwo...

On: - Przepraszamy za kłopot. Nie wiedzieliśmy, że pan nas podsłu... To znaczy słyszy.

Ona: - W tej części parku zazwyczaj nie ma ludzi, wtedy możemy się

swobodnie powyglupiac.

Policjant: - Ja nie mam tu juz nic do roboty. Do widzenia. *(odwraca się na pięcie, robi krok, ale nagle nieruchomieje)* To znaczy nie, nie do widzenia. Więcej tu nie przychodźcie. Jak już macie się wyglupiac, róbcie to gdzie indziej, nie w moim rewirze. Żegnam.

On: - My też żegnamy, panie władzo!

Policjant odchodzi, klnąc pod nosem. On i Ona zatykają dłońmi usta, żeby nie parsknąć śmiechem.

Ona: - *(zamykając torebkę)* Właściwie to dobrze, że ten policjant nam przerwał. Zasiedzieliśmy się, a jest już po trzeciej. Tyle spraw do załatwienia!

On: - To ty najpierw odbierz dzieci od babci, a ja skoczę do banku.

Ona: - I zadzwoń po hydraulika, bo zlew się zatkał. *(po chwili)* Słyszałeś, jak on nas nazwał? Stare małżeństwo.

On: - No wiesz, lata lecą.

Ona: - Chyba tobie... Mnie to nie dotyczy!

On: - Oczywiście, kochanie. Twoja młodość jest jak magiczny kwiat, który nigdy nie zwiędnie.

Obejmuje żonę, całuje ją. Przez chwilę idą w milczeniu.

Ona: - Ty to miałeś dzisiaj gadane... *(śmieje się)* Sztandar pożądania! Ale żeś ostro pojechał!

On: - Poniosło mnie...

Ona: - Wariat!

Odchodzą, śmiejąc się głośno.

KURTYNA